

III wojna światowa za progiem?

7 czerwca 2025

W dniu 26 maja 2025 roku ukazały się w mediach skromne w treści komunikaty: „Stany Zjednoczone, Niemcy, Wielka Brytania i Francja zniosły ograniczenia w zakresie dostaw sprzętu wojkowego na Ukrainę” – powiedział kanclerz Niemiec Friedrich Merz. „Oznacza to, że Ukraina może teraz bronić się, na przykład atakując obiekty wojskowe w Rosji – dodał Merz”.



Nie będę próbował snuć długich analiz możliwych rodzajów broni, jakie na Ukrainę dotrą i jak długo tam zostaną, albo do czego mogą być użyte. Niech się nad tym zastanawiają ci, którzy się na tym znają. Może naprawdę wiedzą o co chodzi i przestaną przed kamerami TV bić pianę, a zaczną mówić o rzeczach ważnych. Wielu dziennikarzy w TV na spotkaniach „śniadaniowych” i „obiadowych” zajadłe roztrząsa jakieś dyrdymały, zamiast podejmować tematy ważne dla Polski i Polaków. Imigracja, wojna i znikający przyrost naturalny należą do najważniejszych, a nie kto komu kiedyś dał w pysk, albo dlaczego i za ile „kandydat obywatelski” nabył mieszkanie – kłitkę w czasach, kiedy „koralowa dama” kupiła sześć

komfortowych lokali w Polsce i jedno w Brukseli. Chyba po to, żeby być bliżej eurokołchozowego żłobu. Koralowa towarzyszka z PZPR, profesor ekonomii, wyrosła w komunie i na komunie; pewnie Sorosy i inne „otwarte finanse” musiały ją nieźle futrować grantami i dotacjami, bo kupienie siedmiu mieszkań z profesorskiej uniwersyteckiej pensji to chyba byłby rekord świata. Miliarder Trump powinien ją zatrudnić jako doradcę ekonomicznego i obdarzyć tytułem „mędrca światowego”. Przyćmiła by sławę Kukuńka, „mędrca europejskiego”. Towarzyszka profesor pewnie należała do tej części przedstawicieli proletariuszy, która pijała importowane koniaki w imieniu proletariuszy zwykłych pijących „siwuchę” albo „księżycówkę”.

Inny osobnik snujący się po sejmie od paru kadencji i dający od czasu do czasu ojkofobiczny jak jego szef, głos, uciulał jedenaście mieszkań, ale za to spora część jego kolegów to bezdomni: mieszkają kątem w komfortowych mieszkaniach żony, matki, teściowej, dzieci i innych bliższych i dalszych krewnych. Bywa, że trochę tu, trochę tam, a resztę w hotelu sejmowym. Notariusze chyba nieźle zarobili na rozpisywaniu własności. Dobrze, że ci „sejmici” nie mieszkają pod mostem. Trzymają się kurczowo foteli i ciulają dalej, chyba z nadzieją, że dorównają chociaż „towarzyszce koralowej”.

Przeciętnego pracującego uczciwie Polaka trochę te liczne mieszkania zdumiewają. Sam znam paru inżynierów i lekarzy pracujących od zakończenia studiów do emerytury, którzy z wielkim mozołem dorobili się po jednym mieszkaniu zapewniającym im dach nad głową.

Ot i zacząłem bić pianę, zamiast rozważać postęp wojny na Wschodzie.

Sprawa wojny na Ukrainie nakręcanej teraz przez Zachód może być kolejną światową tragedią. Niemcy albo liczą, że po raz kolejny odrodzą się jak Fenix z popiołów wojennych, albo rządzeni są przez ludzi otrzymujących polecenia z tylnego

rzędu władzy, spadkobierców Pike'a i Mazziniego. Przegrali pierwszą wojnę, przegrali drugą, a Francuzi mówią: „jamais deux sans trois” czyli do trzech razy sztuka. Popisał się francuskim „bązur” „dupiarz”, mogę i ja.

Wojna to kolosalny „geszeft”, na którym fortuny robią ci, którzy koło geszeftu kręcić się potrafią. Bajońskie sumy zarabiali w różnych wojnach dostawcy odzieży i obuwia dla wojska kraju w stanie wojny. Produkty mogły być drogie i kiepskiej jakości. Drogie – bo główny kwatermistrz odpowiedzialny za zamówienia odpowiednio „zaopatrzony” stosownym kubanem, przymykał oczy na cenę i jakość. Byle jakie – bo wojsko w okopach nie ma sposobu skutecznego upominania się o jakość. Żołnierz może co najwyżej „przypadkiem” zastrzelić bezpośredniego dowódcę, ale do głównego kwatermistrza nie sięgnie. A potem sam zginie i nikt nie będzie upominał się o jego kiepski mundur lub dziurawe buty. Wojsko w czasie wojny potrzebuje także leków i sprzętu medycznego, a jaki to jest „geszeft” widać było w trakcie fałszywej pandemii. Pandemia była wojną przeciw światu zaplanowaną przez lewactwo, któremu marzy się władza nad światem. Tak myślę, chociaż podobno to myślozbrodnia i w niektórych krajach karzą za nią srożej niż za zabicie dziewięciomiesięcznego dziecka w łonie matki. Powoli wychodzi na jaw skala zbrodni tej fałszywej zarazy. Żeby ukryć skalę złodziejstwa trzeba było zlikwidować nawet e-maile zamówień ze smartfonów zarządzających Unią; pewnie gdzie indziej było podobnie. Być może, że właśnie pandemia jest jedną z przyczyn sprowokowania wojny na Ukrainie. Podczas wojny „śpi prawo”, dymią lufy (wbrew zielonemu ładowi!), giną narody, a złodzieje się bogacą z dala od frontu i śpią spokojnie.

PRL czyli Polska Rzeczpospolita Ludowa przed transformacją miała w czasie pokoju ponad 400-tysięczną armię; w czasie wojny miała ona wzrosnąć do ponad 900 tysięcy. Dla każdego żołnierza przewidziany był „kałach” zwany także „kbkak-47” albo „pistolet maszynowy Kałasznikowa”. Te 400 tys. w czasach

pokoju były na wyposażeniu, używane na strzelnicach, rozbierane, czyszczone, oliwione i składane „na czas”. Pozostałe pół miliona spoczywało w smarze w skrzyniach w magazynach broni i czekało na trzecią wojnę światową. Dzięki Kuklińskiemu i św. Janowi Pawłowi II nie doczekało się, ale za to w czasach transformacji ustrojowej „wytransformowały się” gdzieś, nie zostawiając w magazynach paragonów z vatem ani innych śladów. Może to te, którymi potrząsają zamaskowani islamscy terroryści z Boko Haram jadący na akcję zlikwidowania jakiejś katolickiej szkoły albo przedszkola prowadzonego w afrykańskiej dżungli przez misjonarzy? „Kałachy” to najpopularniejsza w świecie broń osobista.

Współczesna wojna stwarza o wiele większe możliwości, niż niegdysiejsze. Jeśli broń, zamiast dotrzeć do własnych okopów skręci po drodze na statek pod egzotyczną banderą i wyląduje pod inną szerokością geograficzną – to na pewno ktoś na tym sporo zarobi. Nie jeden człowiek, przecież wspólnicy też się muszą obłowić, żeby chociaż było ich stać na „luksusowe bryki full wypas” i długie wakacje na Francuskiej lub Tureckiej Riwierze. Podobno tak się dzieje u naszego sąsiada, którego jesteśmy lokajem dzięki naszym ukochanym dzielnym politykom. Krążą fałszywe (?) pogłoski, że dostarczana na Ukrainę z całego świata broń dociera w mizernej części 30% na front, a z reszty za osiągnięte korzyści lęgną się luksusowe jachty oligarchów ukraińskich „z korzeniami” stojące po najdroższych „marinach” wielu mórz. Że za te „boczne dochody” nabywane są kasyna gry w najmodniejszych nadmorskich kurortach, luksusowe hotele, rozległe winnice, wille-pałace i inne dobra.

Trudno też wyobrazić sobie, że somalijscy piraci napadający na handlowe statki w Zatoce Adeńskiej i Cieśninie Bab el-Mandeb lepią sobie rusznice przeciwpancerne z piasku. Ktoś chyba im je dostarcza? Powoduje to wiele zgryzot u światowych armatorów i firm ubezpieczeniowych, ale widocznie ważniejsze jest poszukiwanie broni atomowej w irackich piaskach niż walka z somalijskimi piratami.

Gdyby wojna na Ukrainie skończyła się, mogłoby się zacząć wielotorowe dochodzenie. Jeśli chociaż część tych fałszywych pogłosek o sprzedaży dostarczanej Ukrainie broni okazała by się prawdziwą, „rezuny” ukraińskie mogłyby mieć krwawe pretensje do swojego przeterminowanego prezydenta, a obywatele innych krajów przepytować natarczywie swoich przywódców, gdzie jest „kasa” za wysłaną na Ukrainę broń. Mogłoby się okazać, że trzeba odkurzyć stojące po muzeach gilotyny.

G. Edward Griffin w książce „Finansowy potwór z Jekyll Island” oznajmia: „Wojna jest najważniejszym zajęciem każdego rządu. Jeśli ją wygra – przetrwa, jeśli nie – sczeźnie.” Widzimy to po prezydencie Ukrainy: jego legalna kadencja już dawno się skończyła, ale przecież w czasie wojny nie można ogłosić wyborów. Trwa więc niewzruszenie na stanowisku, wysyła coraz to nowych żołnierzy z ulicznych łapanek do okopów i negocjuje z całym światem. A wielu Ukraińców w wieku poborowym nie chce jechać na wojnę: „Ukraiński publicysta Pawło Kazarina informuje: „Mamy sześć milionów ludzi, którzy postanowili nie przekazywać swoich danych Terytorialnym Centrum Poboru. Ta liczba dobrze ilustruje to, że osób ukrywających się przed wojskiem jest znacznie więcej niż wojskowych”[1].

Gdyby tak nasz prezydent ogłosił w Polsce stan wojenny, wykiwał by tych wszystkich kandydatów zawzięcie skaczących sobie do oczu w końskich debatach. Powód na pewno znalazł by mu sztab doradców i w ten sposób dalej moglibyśmy być lokajem Ukrainy pod wodzą złotoustego przywódcy. W takim przypadku Unia chyba przymknęła by oczy na „łamanie praworządności” i uznała pana prezydenta za bohatera jasnej strony mocy.

Wojna to kolosalny „geszeft”, na którym największe fortuny robią bankierzy. Najczęściej właśnie to jest przyczyną zapalania się wojen tu i ówdzie w świecie: apetyty bankierów są nie do zaspokojenia, a poza tym każda wojna rozciąga władzę ich macek na walczące i zadłużające się na wojnę kraje. Znowu G. Edward Griffin: „By zapewnić, że rząd będzie utrzymywał lub zwiększał swoje zadłużenie, wystarczy uwikłać go w wojnę lub

groźbę wojny. Im większe zagrożenie i bardziej wyniszczająca wojna, tym większa konieczność zaciągania długów." Oczywiście mocnego uczestnika wojny należy osłabiać, słabego wzmacniać – a wtedy wojna ma szansę trwać długo, pożoga wojenna rozprzestrzeniać się na coraz to nowe kraje. To właśnie dzieje się na naszych oczach.. Nie mamy czasu, a może i ochoty zastanowić się, dlaczego USA, Niemcy, Francja, Wielka Brytania oddają swoją broń dalekiego zasięgu do dyspozycji „przeterminowanego” prezydenta kraju, o którym to kraju do czasu katastrofy atomowej w Czernobylu nie wiedzieli prawie nic. A to po prostu wzmocnienie słabszego uczestnika wojny, bo zbrojny konflikt ma trwać. Na razie Ukraina zastawia za wojenne długi swoje złoża cennych surowców. Jeszcze jakiś czas tej wojny – i trzeba będzie ogłosić bankructwo. Wierzyście przejmą, co tam komu się należy, a ukraińscy emigranci będą marzyć o „samostijnej” pod wodzą banderowskich aktywistów na emigracji.

Z Rosją Zachód robił dobre interesy, a nawet w swoim czasie wspomagał bolszewicką Rosję kolosalnym wsparciem w sprzęcie, myśli technicznej, fabrykach, maszynach rolniczych i uzbrojeniu.

Nagle Zachód zapalał miłością do kraju „pod Zełenskim”. Zatruta to miłość, bo dzięki wspomaganie przez Zachód Ukraińcy giną w okopach tysiącami. Komu się udało uniknąć „poborowej łapanki” umknął z Ukrainy i trzyma się od niej z daleka. Miłość do ojczyzny wygląda u nich trochę inaczej niż Polaków do Polski w II wojnie światowej. Może to nie ich wojna? Może woleliby oddać wschodnie prowincje i żyć w pokoju zamiast ginąć masowo i wyludniać Ukrainę? Może stawiają sobie pytanie: „Czyja będzie Ukraina, jeśli to dłużej potrwa?” Czy jest ktoś, kto szykuje się do zasiedlenia terenów po Ukraińcach? Komu gorąco gdzie indziej?

Może ten ktoś ma takie wpływy w świecie, że może nakłonić przywódców Danii, Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych do wsparcia tej wojny? Jeśli by tak było, to

państwa te po zakończeniu wojny obudzą się „z ręką w nocniku”, bo za udzieloną pomoc nikt im nie zapłaci ani hrywny. Państwa, to znaczy ludzie płacący podatki. Jeszcze parę dziesiątków lat temu państwa Zachodniej Europy były zasobne, ludzie optymistycznie nastawieni. Rządy unijnych eurofederastów prowadzą te państwa do nędzy i zatury – i to wydaje się być ich głównym celem.

Natomiast w USA sprawa uzbrojenia dla Ukrainy wpadła w poślizg: co prawda USA dostarczyły pociski dalekiego zasięgu Ukrainie, ale zapalniki do nich pojechały do baz amerykańskich na Bliskim Wschodzie. Został szmelc.

Nie należy wykluczyć (może to jest nawet prawdopodobne), że państwami tymi, podobnie jak u nas, rządzą „piąte kolumny”. Głębokie państwo w cieniu wypycha do pierwszego szeregu nadętych dupiarzy, karząc im podpisywać podstawiane dokumenty i trzymając w zanadrzu haki. To by wiele wyjaśniało. Posłowie w parlamencie europejskim ciężko pracują, podnosząc rękę na „tak” i studiując w smartfonach rozkłady jazdy. Jeśli któryś (jak Braun) zgłosi zdanie odrębne, zawiesi mu się immunitet poselski. Po co się wychyla? Za komuny modne było porzekadło: „Nie rozrabiaj, nie podskakuj, siedź na d.pie i przytakuj.” W eurokołchozowym parlamencie zwyczajnie chyba przeszły z komuny. A może taka reguła rządzi parlamentami?

Oczywiście udostępnienie Ukrainie przez Paryż, Londyn, Berlin czy Waszyngton broni dalekiego zasięgu wciąga te stolice w stan wojny z Moskwą. Pocisk jądrowy dalekiego zasięgu ma z Moskwy bliżej do Berlina, Paryża czy Londynu niż do Waszyngtonu. „Szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow przestrzegł, że każdy transport z uzbrojeniem dla Ukrainy od tej pory będzie traktowany jako uzasadniony cel wojskowy, niezależnie od tego gdzie będzie się znajdował. Jego rzeczniczka Maria Zacharowa, powiedziała, że „użycie Taurusów przez Ukraińców traktowane będzie przez Rosjan jako udział Niemiec w wojnie”. Gen. Leonid Iwliw w rozmowie z RIA powiedział: „rosyjskie rakiety Iskander dolecą szybciej do Berlina, niż Taurusy do rosyjskich

miast"[2].

Gdyby naszym wodzom przyszło do głowy dołączenie się do tej niebezpiecznej zabawy, Warszawa byłaby najbliżej. Chyba ci uczeni w prawie, filozofii i innych ważnych dziedzinach wiedzy nie pozbyli się wyobraźni? Wyobrażacie sobie hipersoniczną jądrową bombę latającą, wystrzeloną z jakiegoś rosyjskiego kosmodromu, trafiającą w Warszawie na Wiejską? Albo we francuskie Zgromadzenie Narodowe? A może pierwsza poleci na Bundestag? Trzeba by zapytać jakiegoś jasnowidza albo biuro sondażowe słynne z celnych przewidywań wyborczych.

Polska w żadnym wypadku nie powinna dać się wkręcić w wojnę, żeby nie została zrealizowana na naszym terytorium doktryna „poligonu atomowego”, którą ujawnił Ryszard Kukliński – „Strong”. „Polska powinna się wzmacniać wojskowo i zbrojnie. Dla obrony powinna mieć w czasie pokoju 190-380 tys. żołnierzy; w czasie zagrożenia wojennego 380-760 tys., a 3,8 mln osób powinno być przeszkolonych wojskowo”[3].

Przeszkolenie wojskowe oznacza nie tylko umiejętność posługiwania się bronią, atakowania w tyralierze czy poprawne wykonywanie komend „padnij-powstań”. Przeszkolenie wojskowe to także wzmocnienie świadomości, że bez koniecznej obrony Polska przestanie istnieć, tak, jak przestawała istnieć niejednokrotnie w naszej historii. Kiedyś Polskę i Polaków podtrzymywała wiara w Boga, pozwalająca utrzymać jedność narodu i podnieść się w stosownej chwili z upadku. Świadome tego wrogie Polsce i Polakom siły próbują tę wiarę podkopać, podobnie jak podkopują przyrost naturalny. Te same siły oczerniają i ośmieszają instytucje działające dla podtrzymania wiary Polaków, by w końcu te instytucje unicestwić. Polacy nie powinni do tego dopuścić – bo wtedy przestanie istnieć fundament, na którym Polska zawsze mocno trzymała się poprzez dzieje i odradzała mimo przeważających wrogich sił.

Wojna wiadomo jak się zaczyna, ale trudno przewidzieć, jak i kiedy się skończy. Reżyserujący wojnę z zacisznych gabinetów

często się mylili, chociaż w końcu osiągnęli przewidywane zyski. W naszych czasach wystarczy jedna lub kilka zabłąkanych latających bomb jądrowych, by zmienić losy wojny i świata.

Kiedy wojna wisi nad światem, warto przypomnieć przepowiednie ojca Klimuszki: „Widziałem żołnierzy przepływających się przez morze na takich małych, okrągłych stateczkach, ale po twarzach widać było, że to nie Europejczycy. Widziałem domy walące się i dzieci włoskie, które płakały. To wyglądało jak atak niewiernych na Europę. Wydaje mi się, że jakaś wielka tragedia spotka Włochy. Część buta włoskiego znajdzie się pod wodą. Wulkan albo trzęsienie ziemi ? Widziałem sceny jak po wielkim kataklizmie. To było straszne”. „Wojna wybuchnie na Południu wtedy, kiedy zawarte będą wszystkie traktaty i będzie otrąbiony trwały pokój. [...] Potem rakiety pomkną nad oceanem, skrzyżują się z innymi, spadną w wody morza, obudzą bestię. Ona się dźwignie z dna. Piersią napędzi ogromne fale. Widziałem transatlantyki wznoszone jak łupinki... Ta góra wodna stanie ku Europie. Nowy potop ! Zadławi się w Gibraltarze ! Wychłupnie do środka Hiszpanii! Wleje się na Saharę, zatopi włoski but, aż po rzekę Pad. Zniknie pod wodą Rzym ze wszystkimi muzeami, z całą cudowną architekturą. [...] Nasz naród powinien z tego wyjść nie najgorzej. Może pięć, może dziesięć procent jest skazane. Wiem, że to dużo, że to już miliony, ale Francja i Niemcy utracą więcej. Italia najwięcej ucierpi. To Europę naprawdę zjednoczy”[4].

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Źródło: WolneMedia.net

Przypisy

[1] <https://wolnemediamedia.net/sygnały-zauwazone-29-05-2025/>

[2] <https://wolnemediamedia.net/sygnały-zauwazone-03-06-2025/>

[3] Prof. Szeremietiew, „Armii potrzeba żołnierzy”, „Nasz Dziennik”, 18-19.05.2024, s. M-6, M-7.

[4]

<http://www.iluminaci.pl/proroctwa/przepowiednie-ojca-klimuszko>